Rok I. Kielce, październik 1934 r. Nr 9

GŁOS MIŁOSIERDZIA



„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“.
Mat. 5, 7.

MIŁOŚĆ W CHRYSTUSIE.

Wstępnym artykułem, umieszczonym w poprzednim numerze „Głosu Miłosierdzia“ p. t. „Chrystusowi w Jego ubogich“, staraliśmy się przekonać czytelników, że miłość bliźniego jest obowiązkiem każdego chrześcijanina, gdyż bliźni — to Chrystus. Zechciejmy obecnie zastanowić się, jak daleko i w jakiej formie sięgają granice miłości bliźniego. Pan Jezus, mówiąc o miłości bliźniego, ujął ją w zwięzłem przykazaniu: „Miłujcie się jak bracia!“

Zamiast stosować się do tego Chrystusowego przykazania, głosimy szeroko humanitaryzm, który, jak widzimy, nie zapobiega nienawiści, nie powstrzymuje waśni między ludźmi i zatargow między narodami, nie jest w stanie wykorzenić pychy i egoizmu, tego pierwiastka wszelkiego zła. Widzimy, że tam, gdzie ludzi łączy miłość braterska, tam stosunki między nimi są pełne wzajemnych ustępstw i bezinteresownych świadczeń.

Chrystus Pan mógł powiedzieć do nas: „Miłujcie się jak towarzysze broni, którzy walczą pod jednym sztandarem, a waszym wspólnym sztandarem — Krzyż“. Zaprawdę, nigdzie i nigdy stosunki tak się nie zacieśniają, jak w obliczu śmierci na polu walki, w przeżyciach dobrych i złych chwil, w dniach klęsk i zwycięstw. Mógł Pan Jezus powiedzieć o miłości i w te słowa: „Miłujcie się jak członki jednego ciała od którego są zależne“ — to zjednoczenie jest tak realne i ściste.

A jednak Chrystus Pan sięgnął do szczytu, stawiając Siebie samego jako wzór: „abyście społecznie się miłowali, jakom was umiłował“, (Jan 15-12), lub też, gdy przez usta św. Pawła mówi: „chodźcie w miłości jako i Chrystus umiłował nas“, (Ef. 5-2). Ten wzór Boski miłości bliźniego nie kończy się z naszą doczesną pielgrzymką, lecz sięga poza grób. Wiemy, że najwyższym dowodem miłości — to śmierć za umiłowanych. Ten dowód dał nam Chrystus na Krzyżu w Wielki Piątek. W tem oświetleniu czyż może nosić miano miłości takie uczucie, które nie może się zdobyć na ofiarę i poświęcenie dla bliźniego. Miłość bliźniego niekoniecznie polega na hojności, na pańskim geście wspierającego, lecz na odczuwaniu ludzkiej niedoli, na intencjach wrażliwego serca, które powinno kierować ofiarną dłonią.

Miłosierdzie chrześcijańskie musi się opierać na miłości bliźniego, które gotowe jest nie tylko do materjalnej ofiarności, ale co ważniejsza, do pewnych poświęceń. Innemi słowy każdy nasz miłosierny uczynek powinien być zabarwiony chociaż kropelką naszej krwi serdecznej, nadającej mu istotną wartość wobec Boga. Nie darmo Chrystus Pan nawoływał: „Bądźcie doskonali, jako i Ojciec mój niebieski doskonały jest“. (Mat. 5-48). Zaiste, jakżeż poziomo i nikle przedstawiają się wobec takiego Ideału wszelkie nauki humanitarne, regulujące stosunki społeczne nieoparte, na moralności i naukach Chrystusa Pana.

Aby wejść z manowców na właściwą drogą, musimy przetopić nasze samolubstwo w ogniu wspólnego dobra, musimy pozbyć się wszelkich cech naszego charakteru, mogących boleśnie dotknąć bliźniego. Głoszoną zimną, bezduszną solidarnością niewiele zdziałamy, nie będziemy się sami zbliżać do Ideału i niewiele otrzymają ci „bracia najmniejsi“. Do tego potrzeba pobudek nierównie silniejszych, któreby potrafiły nierozerwalnie zjednoczyć nas z bliźnimi. Tą spójnią może być jedynie miłość bliźniego, to najprzedniejsze z przykazań Chrystusowych.

Nie rzadko dają się słyszeć głosy sprzeciwu. „I tak dość mamy braków i przykrości — powiadają — abyśmy jeszcze dobrowolnie wyzbywali się złotówek czy groszy na składki czy ofiary, zaprzątali sobie głowy cudzemi nieszczęściami, kiedy i nam do szczęścia jeszcze daleko!“ Są to jednak głosy ludzi, którzy nie zdają sobie sprawy z racji swego istnienia, które dla każdego chrześcijanina-katolika jest jasne i wyraźne. Krót-

kowzroczni, niedbali o swe najwyższe dobro zbawienia duszy przez zaleconą miłość Boga i bliźniego. Dla nich ziemia z jej płytkiemi i przemijającemi uciechami wystarcza, żyją w nizinach, nie wznosząc serc i umysłów do szczytów ludzkich przeznaczeń! Czyż ta psychoza, to zboczenie, bo tego inaczej nazwać nie można, nie jest dowodem, że ci ludzie o oschłem sercu względem niedoli bliźnich przez kult swego „ja“ stracili łaskę Bożą a zatem i światło na drodze żywota ku „Królestwu nie z tego świata“, ci ludzie wcześniej, czy później zejdą z niej na bezdroża zatracenia.

Tu musimy wrócić do zasadniczej kwestji, od której zależy nasze postępowanie w życiu. Pocośmy przyszli na świat? Czy, aby dogadzać swoim cielesnym zachciankom, tak podobnym do zachcianek, rządzących się tylko samozachowawczym instynktem bezdusznych stworzeń? O nie! my, obdarzeni nieśmiertelną duszą, stworzeni jesteśmy do powrotu do Boga poprzez miłość ku Niemu i bliźnim, to jest racja naszego bytu; powrót jednak do Boga uwarunkowany został naszą zbożną pracą ku chwale Bożej i wznoszeniu swej i bliźnich dusz do najwyższego Ideału, wskazanego nam przez Chrystusa Pana. Prawda, że miłość chrześcijańska nakazuje miłować i siebie w znaczeniu abyśmy dbali o zbawienie swej własnej duszy, nie wolno nam jednak zaniedbywać zbawienia dusz naszej braci w Chrystusie. Z poprzedniego artykułu widać, że bliźni — to ja, stąd jasny wniosek, iż zarówno winniśmy dbać o zbawienie duszy bliźniego, jak swej własnej. Widzimy jak organa naszego ciała harmonijnie współpracują z sobą dla dobra całego organizmu, a przecież my wszyscy przez Chrystusa staliśmy się członkami jednego mistycznego ciała, którego głową jest Ten, który dał się umęczyć na Krzyżu, aby nas zbawić.

Będąc zjednoczeni w Chrystusie, tem samem winniśmy być zjednoczeni z sobą. W czemże się ma ujawniać ta na gruncie Bożym nasza wspólnota? Odpowiedź może być tylko jedna — w uczynkach miłosierdzia względem duszy i ciała. Nie zapominajmy, że skrajny brak środków dla zaspokojenia elementarnych potrzeb egzystencji, często bywa podłożem nawet zbrodni, a zatem i zguby duszy. Nie jest więc prawdziwym wyznawcą słodkiego, miłosiernego Jezusa ten, który zapomina o głodnych i zbłąkanych i w miarę swych sił i możliwości ich nie wspomaga. Bracia! to nie puste słowa.

Miłość bliźniego musi być nie tylko silna, zdolna do ofiar i poświęceń, lecz musi być i trwałą. Każdy z nas wie, że często odczuwamy do kogoś sympatję z pierwszego wejrzenia, potrafimy względem bliżej poznanego odczuwać przyjaźń i życzliwość bardzo żywą, lecz jakżeż w swych uczuciach jesteśmy niestali. Lada różnica zdań, opacznie komentowany czyn burzą te przyjazne uczucia i przeistaczają je w niechęć, a niejednokrotnie w nienawiść, niepomni na słowa Boskiego Mistrza: „Kochajcie nieprzyjacioły wasze". Winniśmy się wznieść i na te szczyty, lecz biorąc rzeczy po ludzku, zacznijmy od podstaw. Często zmianę naszych uczuć powoduje plotka, nasza wygórowana ambicja, lub to brzydkie „szukanie dziury w całem", toteż nie sądźmy pochopnie, nie sądźmy bliźniego bez głębokiego zastanowienia, odróżniajmy pozory od istotnej prawdy. Pamiętajmy, że większość rzekomo złych ludzi, to nieszczęśliwi pozbawieni zdrowego rozsądku. Za cóż więc ich nienawidzieć, raczej trzeba się nad nimi litować, oświecać i sprowadzać ze złej drogi; tego rodzaju wyrozumiałość będzie objawem prawdziwej miłości chrześcijanina, którą Chrystus należycie oceni i wynagrodzi. Należy podkreślić wyraz „prawdziwej", gdyż nie raz się zdarza, że osoby „pobożne" wyniośle i nieżyczliwie odnoszą się do bliźnich stojących na najniższych szczeblach drabiny społecznej. Nie będziemy przesądzać, czy taka pobożność mile jest widzianą przez Boga miłości i miłosierdzia. Czytamy u św. Jana: „Wszelki, który nie jest sprawiedliwy, nie jest z Boga i który nie miłuje brata swego" (1 Jan 3. 10). Innemi słowy możemy powiedzieć, że kto miłuje brata swego nie instynktownie po pogańsku, lecz prawdziwą miłością, ten jest sprawiedliwy. Św. Jan dodaje: **„My wiemy, iżeśmy przeniesieni ze śmierci do żywota, iż miłujemy braci".** Bóg nie bywa nigdy dłużnikiem, sowicie wynagradza każdy czyn miłosierdzia w takiej, czy innej postaci; bardzo liczne tego dowody mamy w pismach Ojców Kościoła. Jest zastanawiające, że niemal zawsze nawrócenie na drogę zbawienia człowieka o chwiejnej duszy, rozpoczyna się czynem miłosierdzia, tak jakby łaska Boża spływała nań za pośrednictwem moralnie, czy materjalnie obdarowanego.

Przytoczymy tu opowiadanie Mistrela o dobrym pielgrzymie.

Pewien żołnierz, inwalida, ślubował odbyć pielgrzymkę do Rzymu. Żonę miał przewrotną i swarliwą i kilku dorosłych sy-

nów, z których żaden nie chciał towarzyszyć niedołężnemu ojcu, wziął więc najmłodszego i puścił się w drogę. Na jednym z noclegów młodzieńca nawiedza proroczy sen. Widzi mianowicie matkę i braci cierpiących straszliwie w ogniu piekielnym. Strwożony, budzi ojca, opowiada swe senne widzenie i błaga o radę, czy nie dałoby się odwrócić możliwości spełnienia snu. Ojciec, widocznie natchniony odpowiada: „Braci już nie uratujesz, gdyż uchybili ojcu — głowie rodziny, ale matkę może uratujesz, o ile ją nakłonisz do spełnienia trzech czynów miłosierdzia“. Zadanie niełatwe! Młodzieniec wraca do ojcowskiego domu w odzieniu żebraczem. Niepoznany przez matkę, zdołał swemi prośbami wzruszyć jej kamienne serce, i trzykrotnie otrzymuje jałmużnę. Z tą chwilą następuje przeobrażenie jej duchowe, odtąd świeci przykładem cnót i dokonuje żywota, budząc żal powszechny.

Przez miłosierdzie świat się udoskonala, miłosierdzie przyspiesza Królestwo Boże na ziemi.

Niestety, musimy stwierdzić, że uprawiana w dzisiejszych czasach filantropja i chrześcijańskie miłosierdzie już w samem założeniu różnią się od siebie, gdyż o ile pierwsza powstaje często z różnych świeckich względów i celów, o tyle drugie wyrasta zawsze na podłożu najwznioślejszego uczucia ludzkiego serca — miłości bliźniego, nakazanego nam przez Chrystusa Pana. Cóż więc dziwnego, że nasza filantropja nie przyczynia się do odrodzenia świata, że akcja niesienia pomocy ubogim nie podnosi dusz i niema umoralniającego wpływu w duchu chrześcijańskim.

Bądźmy jednak pewni — prędzej czy później miłość zwycięży, miłość zawsze jest zwycięską, zwyciężyła taką potęgę, jaką był starożytny Rzym — władca ówczesnego pogańskiego świata.

Dziś nie tyle nam brak miłości, ile ducha wiary w tej miłości. Braterstwo pojmowane w duchu świata długo ostać się nie może, o ile mieć nie będzie pierwiastka Bożego.

„In nobis, in domicilio nostro vere Deus habitat“ (w nas, w domach naszych prawdziwie Bóg przebywa), pisze Paweł Apostoł do Barnaby.

Więc nie patrzmy na człowieka, ale na Boga w człowieku: Non in hominem respicit, sed in eum qui in homine habitat (nie na człowieka patrz, lecz na Tego, który w człowieku mieszka) (1. Kor. 13. 4—18). *Junosza.*

Nr 9. **SPRAWOZDANIE** Rok IV.

T-w Dobroczynności „Caritas"

za czas od 1-go września do 30-go września 1934 roku.

Stan członków			Ile obiadów dziennie opłacają				
było	przybyło	jest	J. E. Ks. Biskup	Księża	Adwokaci	„Caritas"	Inni
1003	—	1003	100	10	14	2	—

Udzielono zapomóg:

Produktami		Obiadowych			Doraźnych	
rodzin	na sumę	rodzin	racji	na sumę	osób	suma
191	442,—	126	3780	567,—	211	394,—

Schronisko		Ogółem	
osób	na sumę	osób	na sumę
42	1050,—	570	2453,—

Wymieniono bonów dobroczynnych od ubogich na artykuły spożywcze

Po 2 grosze	Po 5 groszy	Po 10 groszy	Na sumę
1800	164	221	66,30

Wydano odzieży i obuwia

osobom	męskiej	kołdra i biel. pość.	dziecięcej	obuwia	na sumę
4	1 szt.	3 szt.	20 szt.	3 par	44,30

Bibljoteka bezpłatna		Zapomogi inne	Przyjęto interesantów
Czytelników	wypoż. ks.		
79	250	Udzielono pracy 14 os. Skierow. do lekarzy 5 os. Lekarstw 7 os. Informacji udzielono 296 osob.	1865 osób

Zarząd Okręgu „Caritas" składa serdeczne podziękowanie Pracownikom PKP, którzy nadwyżkę 46 zł. 29 gr. zebranej między sobą sumy na cel filantropijny, przeznaczyli na rzecz najbiedniejszych m. Kielc. Takąż podziękę składa Zarząd WPanu Sabatowi, Sienkiewicza 18, za ofiarę 10 zł. na tenże cel.

„CARITAS“ NA WSI.

Dokończenie.

O ile dobrobyt wieśniaka na własnej roli całkowicie uzależniony jest od jego ogólnej i zawodowej oświaty, gospodarczej konjunktury w danym okresie czasu oraz od jego charakteru i wartości tych ziarn naszego posiewu, o tyle wewnętrzne wartości małorolnego, komornika i robotnika dworskiego uzależnione są od pracodawcy. Nie darmo głosi przysłowie: „jaki pan taki kram“.

Rolnik-wieśniak środkowej Polski, a więc i ziemi Kieleckiej, dzieląc swą schedę pomiędzy liczne potomstwo wytworzył wreszcie proletarjat, który po kawałek chleba ciągnie do miasta i tam się ostatecznie deprawuje. Dawniej, przed wielką wojną, nadmiar robotników emigrował do Niemiec, Francji na roboty sezonowe i do Ameryki na czas dłuższy. Wracali nieco zamożniejsi materjalnie, natomiast o wiele ubożsi moralnie. Dziś, wskutek powszechnego bezrobocia, ruch ten zanika niemal doszczętnie.

Jak z tego widzimy, działacz społeczny na wsi nie łatwe ma zadanie do spełnienia, lecz jakżesz wielką będzie jego zasługa, gdy w imię nakazu miłosierdzia Chrystusowego wysiłki jego dadzą pożądane rezultaty.

Miłosierdzie polega nie tylko na dostarczeniu bliźniemu strawy. Miłosierdzie względem bliźnich o zanikającej moralności, spaczonym przez demagogiczne hasła umyśle, bezwątpienia ma donioślejsze znaczenie, aniżeli podanie zbywającej łyżki strawy. Nie ulega żadnej wątpliwości, że człowiek z posiewem wysokiej chrześcijańskiej moralności i o trzeźwym umyślę wcześniej czy później zdoła uniezależnić się od ofiarności postronnej.

U nas po kilka odległych wiosek należy do jednego kościoła i jednej szkoły. Na wieś rzadko dostaje się dobra książka, czy dobra gazeta, zresztą małe jest zrozumienie roli prasy w życiu współczesnem. Dowodem tego jest stosunkowo niewielka poczytność na wsi „Gazety Tygodniowej“, świetnie redagowanej, zawierającej dosłownie wszystko, co może budzić zainteresowanie wsi. Niektórzy Księża Proboszczowie prenumerują dla swych parafjan po kilka egzemplarzy „Gazety Tygodniowej“ na koszt własny i, o zgrozo, nie zawsze udaje się im rozdać egzemplarze te bezpłatnie. Jest to nadwyraz objaw smutny, wymagający najenergiczniejszego przeciwdziałania.

Do zadań działacza charytatywnego należy również uświadamianie ludu o konieczności przestrzegania elementarnych przepisów higjeny. Jeżeli z powodu infekcyjnych chorób śmiertelność między ludem jest niewielką, przypisać to należy świeżemu powietrzu, które do pewnego stopnia nie sprzyja szerzeniu się zarazków, lecz nie zwalcza ich tak skutecznie jak przepisy higjeniczne.

Jeszcze jedno. Pedagogika na wsi mocno szwankuje, brak należytego nadzoru nad młodzieżą dorastającą sprawia brak poszanowania cudzej własności i zanik czystości obyczajów.

A mimo to wszystko lud nasz posiada duże walory, ma wrodzoną inteligencję, ambicję i poczucie swego honoru. Te walory to mocne atuty działacza, trzeba je tylko umiejętnie wygrywać. Lud to żyzna rola, lecz, niestety, nieuprawna, każdy jednak siewca, czerpiący ziarna z serca, z umysłu rozumiejącego jego niedolę, dużo zdziałać może. Inne metody spotkają się z nieufnościa, tem większą, im większą będzie chęć zaimponowania swem stanowiskiem, czy nawet rzeczywistą wiedzą.

Wieśniak.

Cena egzemplarza „Głosu Miłosierdzia" 5 groszy Członkowie „Caritasu" otrzymują bezpłatnie
CENA OGŁOSZEŃ: 1 wiersz milimetrowy dwułamowy za tekstem 20 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: Kielce, Plac Panny Marji 2. Telefon 646. Konto P. K. O. 143 093
Redakcja rękopisów nie zwraca i za treść ogłoszeń nie odpowiada. Ogłoszenia przyjmuje tylko firm chrześcijańskich.

Wydawca: Związek „CARITAS". Redaktor: Jan Zarzycki. Za zezwoleniem Władzy Duchownej

Czcionkami drukarni „Jedność" w Kielcach, ul. Trzeciego Maja Nr 2.